

Kiedy powstał Śląsk?



Czy Korfanty to osoba, czy samochód pancerny? A może Praślazak? Jak śląski bajtel postrzega historię regionu i wyobraża sobie, tak wyobraża, bo o wiedzy raczej mówić nie można, jego powstanie? Na te pytania próbuje w swoim felietonie odpowiedzieć Adam Papiernik.

> strona 4

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terytorialnych kół RAŚ

> strona 5

O Śląsku po śląsku



Zrobiły się chaja i protestantyczny wyciepli namiestników bez okna, ale oba ino się trochę potraskali i ucięli. To, że wojna 30-letnia zmieniła oblicze Górnego Śląska, wiemy, ale nikt jeszcze nie pisał o niej w gędce.

> strona 11

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

2/2013

ŚLĄSKO SZWALBKA



ISSN 1232-8383

NAKŁAD 8000 EGZ.

Edytoral

Temat wydania

Dużo nas



Monika Kassner
redaktor naczelna

Najnowsze badania GUS-u wskazują, że według spisu z 2011 r. Ślązaków jest aż 847 tys. Stanowimy zatem największą mniejszość etniczną w Polsce. I co z tego wynika? Nic, poza tym, że możemy oblizywać się na myśl o dotacjach, które zostały nam przyznane, gdybyśmy uzyskali status mniejszości etnicznej. Spróbowaliśmy więc odpowiedzieć na pytanie, ile górnośląskich gmin i powiatów skorzystałoby z tych funduszy i na co mogłyby zostać przeznaczone. Mimo niechęci państwa wobec śląskiej mniejszości etnicznej i języka, śląskość ma się dobrze, wręcz daje nadzieję, o czym przekonujemy w wywiadzie z prof. U. Zbigniewem Kadlubkiem, autorem głośnej książki „Listy z Rzymu”. Chcąc pokazać, że pomimo alergii części polityków na RAŚ i żółto-niebieskich Ślązaków, wprowadzamy rubrykę „Strefa absurdus”, która ułatwia nam obśmiewanie ignorancji niektórych przedstawicieli regionalnej i ogólnopolskiej sceny politycznej.

Nie chcemy jednak poprzestać na obśmiewaniu i proponujemy rubrykę „Wiadomo z góry”, w której szef RAŚ Jerzy Gorzelik będzie na bieżąco informował czytelników o polityce regionalnej Ruchu Autonomii Śląska realizowanej w sejmiku i zarządzie województwa, a także prezentował swoje przemyślenia dotyczące istotnych spraw z zakresu polityki regionalnej. Aby przypominać ważne wydarzenia z historii regionu - tej dalszej i bliższej - wprowadzamy rubrykę „Kartka z kalendarza”, na łamach której będziemy wspominać mało znane fakty z dziejów Górnego Śląska. Nie pozostało mi zatem nic innego, jak zaprosić Państwa do lektury!

Co z tą mniejszością?



Zenon Lis

Niedawno GUS upublicznił kolejne dane Spisu Powszechnego z 2011 roku. Po przeliczeniu odnotowano 847 tys. deklaracji narodowości śląskiej, a w tym 376 tys. tylko śląskiej oraz 431 tys. w połączeniu z polską. Uwagę przyciąga fakt pięciokrotnego wzrostu ilości osób z mocno rozwiniętym poczuciem tożsamości śląskiej. Porównując dane spisu z lat 2002 i 2011 w województwie śląskim, widzimy bardzo silne przebudzenie śląskiej tożsamości, przede wszystkim w miastach przemysłowych. Wiąże się to zapewne z rosnącym wykształceniem oraz z wiekiem większości deklarujących, ponieważ w tym wypadku przeważają ludzie młodzi. Do tego dochodzi zjawisko wyludniania się górnośląskiej wsi.

Natomiast w województwie opolskim jest odwrotnie. Tam prawie 2/3 deklarujących narodowość śląską mieszka na terenach wiejskich. Wynika to z pewności z przejścia po 1945 roku, kiedy miasta praktycznie się wyludniły i zasiedliły je żywioł zewnętrzny. Niestety obecnie dysponujemy danymi dotyczącymi jedynie 10% osób deklarujących narodowość śląską, a nadal brak rzetelnych danych o gminach i powiatach, w których mniejszości narodowej stanowią ponad 20% mieszkańców. Trzeba również stwierdzić, że gdyby na terenach, z dziesięcioprocentową liczbą mniejszości śląskiej przeprowadzić spis wszystkich mieszkańców, a nie tylko dwudziestu procent, zebrane dane dotyczące deklaracji narodowości śląskiej mogłyby przekroczyć 20%.

Wracając do informacji spisowych dotyczących województwa śląskiego, osób zamieszkałych w miastach jest 3 601 599 mln, zaś na wsiach 1 028 765 mln. Obszar z wyrazistą obecnością Ślązaków obejmuje były Górnoułański Okręg Przemysłowy, zwany aglomeracją śląską, stanowiącą 9 powiatów, w tym 63 gminy i miasta oraz 13 miast na prawach powiatu, co stanowi prawie 50% sądów województwa. Liczy on 2 726 619 mln



III Marsz Autonomii z 2009 roku.

mieszkańców, czyli 59% całego województwa, w tym 2 327 717 mln osób zamieszkałych w mieście oraz 398 902 tys. na wsi. Znaczącym jest fakt, iż osoby deklarujące narodowość śląską powiadają się we wszystkich miastach i gminach tego obszaru z wyjątkiem gminy Ożarowice.

Jeśli chodzi o województwo opolskie, to liczy ono 1 016 213 mln mieszkańców, z tego mieszkających w miastach jest 532 218 tys. a na wsiach 483 995 tys. Znaczący udział mniejszości śląskiej i niemieckiej widać na terenie 36 gmin i miast, położonych wzdłuż granicy z województwem śląskim. Obszar ten jest zamieszkały przez 448 055 osób, co stanowi 44% mieszkańców województwa. Brak mniejszości widoczny jest bliżej granic z województwem dolnośląskim oraz w samym Opo-

lu i większych miastach np. Kędzierzyn - Koźle, Prudnik, Namysłów. Widoczny od lat spadek ogółu mieszkańców opolskiego i mocny proces starzenia się, przy jednoczesnym przepływie ludności do miast bezpośrednio wpływa na zmiany tożsamości narodowej. Zachodzić będzie zwiększenie ilości ludzi o tożsamości śląskiej na niekorzystne niemieckiej, tym bardziej, iż przeprowadzają się głównie ludzie młodzi, poszukujący pracy i lepszego standardu życia.

Porównując wyniki obu spisów z lat 2011 i 2002 liczba ludności narodowości śląskiej zwiększyła się pięciokrotnie (2011 - 847 tys.; 2002 - 173 tys.). Natomiast mniejszość niemiecka trochę się skurczyła (153 tys. - 2002; 148 tys. - 2011).

> cd. na str. 3

Szeroki ruch społecznego nacisku!

Nawet najbardziej wyrafinowane analizy danych spisowych nie wpłyną zasadniczo na poprawę klimatu politycznego w sprawach śląskich. Uznanie Ślązaków za grupę etniczną, a języka śląskiego za język regionalny, wymaga nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych, do czego potrzeba w polskim sejmie przynajmniej 231 głosów. Nie stanie się tak z kilku powodów. Po pierwsze rządząca koalicja w obliczu rosnących problemów społecznych i gospodarczych, a także w ramach bieżącej walki politycznej nie jest zainteresowana pozytywnym rozwiązyaniem tej sprawy. Po drugie siła nacisku zarówno śląskiej reprezentacji parlamentarnej PO, jak również posłów i senatorów (przypomnij, że pod wnioskiem nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych podpisali się śląscy posłowie PiS i SLD) reprezentujących inne formacje polityczne jest niewielka. Po trzecie

według dość prowizorycznych wyliczeń uznanie języka śląskiego za regionalny „kosztowały” budżet państwa ok. 500 milionów złotych. Argumenty można by tu jeszcze dłużej wyciągać. Jednak nie należy rozdziełać szat i hamletyzować. Bez zorganizowania skutecznego społecznego nacisku sprawa będzie skutecznie rozgrywana przez polityków ogólnopolskich ugrupowań, lub dla odmiany w czasach dekonkerty politycznej przez rządzącą PO wespół z PSL-em zamiatana pod dywan.

Co rozumiem pod pojęciem skutecznego nacisku społecznego. Idzie o stworzenie szerokiego ruchu społecznego, który najpierw na poziomie regionalnym byłby na tyle wpływowy, że z problemu języka śląskiego uczyńliby jeden z kluczowych elementów regionalnej debaty publicznej. Co spowodowałoby, że politycy wywodzący się z regionu jednak funkcjonujący na szczeblu ogólnym

musieliby czuć to z przekonaniem, czy z politycznego wyrachowania sprawę poprzeć i doprowadzić do skutecznego finału. Obecnie w polityce będącej wojną na wrażenia nawet najlepsze intencje czy to regionalnych polityków z Jerzym Gorzelikiem i Markiem Plurą na czele, czy też grona społeczników z wielu stowarzyszeń działających na rzecz uznania języka śląskiego za regionalny, pełnią jedynie pozytyczną rolę skupiania uwagi społeczeństwa na tym problemie. Mam nadzieję, że w ramach zbliżających się wyborów europarlamentarnych, a przede wszystkim samorządowych i parlamentarnych politycy z warszawskiej centrali nie przekupią Ślązaków szklanymi paciorkami obietnic, a udanej transakcji przekupowania śląskiego elektoratu nie uczączą wodą ognistą z naiwnymi „śląskimi Indianami”, którzy w ciągu kilkunastu lat trafią do etnograficznego rezerwatu.

Żeby tak się nie stało, trzeba konsekwentnie budować śląskie lobby, które będzie wykraczać daleko poza opłotki dotychczasowej polityki w tej dziedzinie. Operacja ta powieź się tylko pod warunkiem konsekwentnej postawy górnoułańskich elit silnych poparciem społeczeństwa. Język śląski bowiem, jak pokazują badania zespołu dr Elżbiety Sekuły zaprezentowane w książce „Być narodem? Ślązacy o Śląsku”, a artykuł dr Waltera Żelaznego w szczególności, jest wehikułem, który umożliwia Ślązakom zbudować silną tożsamość. Wtedy kwestią nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych będzie koncentrowała się nie na pytaniu czy należy ją zmieniać, ale kiedy i w jakim tempie.

Dr Tomasz Słupik – polityk, historyk idei, komentator polityczny.



W skrócie

WOŚP i obraźliwa historia

Podczas tegorocznej edycji WOŚP zarząd Parku Śląskiego wystawił na licytację jedną z alejek parkowych. Obiektem szlachetnej zabawy, a zarazem wizytką na torcie, było obiecie patronatem wyznaczonej alejki przez okrągły rok.

RAŚ Chorzów postanowił przystąpić do licytacji, by uzyskać prawo do nazwania alejki mianem „Autonomii Śląska” lub „Autonomii Śląskiej”. Regułami akcji był związek i krótki. Zbyt krótki. Postanowiliśmy więc oficjalnie spytać, czy takowa nazwa zostanie dopuszczona, gdyż regulamin przewiduje trzy możliwości odrzucenia patronatu – nazwa obraźliwa, wulgarna i jak się okazało, widzimisze organizatora.

Można rzec, że znając zwyczaje lokalnych „wybrańców”, odpowiedź nie powinna była nas zaskoczyć. Mimo wszystko, otrzymywanym oficjalny e-mail, wzbudził w nas nutkę zdziwienia i reakcji. Uznano, że nasza „propozycja wykracza poza założenia regulaminu opracowanego dla potrzeb przeprowadzenia tego całkowicie apolitycznego przedsięwzięcia [...]”

Dowiedzieliśmy się, iż trwający 17 lat konkurs prawny na Górnym Śląsku, usankcjonowany ustawą Sejmu II RP, nie zasługuje na upamiętnienie. Za zbyt kontrowersyjny uznano okres, z którego owoce wszyscy oblici korzystani i które będą służyły jeszcze kolejnym pokoleniom Polaków i Ślązaków tu mieszkających.

Ostatecznie licytację zakończono na kwocie 1650 zł. Organizatorom komunikujemy – planowaliśmy przeznaczyć nieco więcej. A chore dzieci i seniorów informujemy – urzędnicy w tej sprawie zrobili to, co potrafią najlepiej – zabrali, nic od siebie nie dając. Red.

Zapomniani Ślązacy

2 lutego 1943 r. zamarły ostatnie walki w tzw. kotle stalingradzkim.

Ogólny bilans tego starcia jest porażający: 1,5 mln zabitych i 130 tys. wziętych do niewoli. Pośród jednych i drugich była spora grupa Ślązaków, o których media, opisujące tę straszną bitwę, nie wspominali ani słowem.

Red.

Nasze sprawy

W Chorzowie staną śląskie tablice

Pomysł z usytywaniem tablic informacyjnych na terenie Chorzowa pojawił się już jakiś czas temu. Można powiedzieć, że zainspirowała nas tablica umieszczona na prywatnej posesji panu Krystianu Podgórza w Większycach na Śląsku Opolskim. W naszym mieście RAŚ próbował namówić poprzednie władze Chorzowa do zmiany nazw dzielnic. Wydawało się, że to dobry pomysł ze względu na zanikające lub też raczej coraz mniej używane nazwy dzielnic takich jak Hajduki Wielkie czy Królewska Huta. Odpowiedź z Urzędu miasta nie była dla nas zaskoczeniem. Wskazywano, że to proces kosztowny i w zasadzie niepotrzebny. Podejście władz miasta do śląskich tematów już wcześniej wskazywało na taki obrót sprawy. Poprzedni prezydent Chorzowa stwierdził, że nie uważa gódków za język, tylko gwary języka polskiego. Skoro zmiana nazw dzielnic miała być taka kosztowna, postanowiliśmy

począć na lepsze czasy dla gódków i naszych pomysłów.

Od pomysłu do realizacji projektu minęło wiele czasu, ale okazało się, że jednak warto było poczekać. Naszym pomysłem udało nam się zainteresować inne stowarzyszenia i fundacje. I tak Pro Loquela Silesiana i Rafała Adamusa zgodała się odporządkować za poprawność językową napisów, a Fundacja Silesia Marka Nowaka będzie wspierać finansowo nasz pomysł. Projekt graficznym i wykonawczym zajął się niezastępny Marek Golosz, który jak zwykle zrobił pierwszorzędną robotę! Aktualnie projekt Marek jest przedstawiany do akceptacji w Miejskim Zarządzie Ulic i Mostów w Chorzowie. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu najbliższych kilku tygodni, na początku w trzech miejscowościach, mieszkańców Chorzowa będą mogli zobaczyć znaki informacyjne z nazwami dzielnic zapisane po naszymu. Ponadto na znakach znajdzie się miejsce dla

Górny Śląsk
↑ Hajduki Wielkie
← Klimzowiec

Górny Śląsk
↑ Hajduki Wielkie
← Klimzowiec

Projekt tablic informacyjnych z historycznymi nazwami dzielnic Chorzowa po śląsku autorstwa Marka Golosza.

Górnego Śląska i naszej złotomodowej fanki. Chcemy w ten sposób podkreślić nasze przywiązanie do dzielnic, miasta i naszej matej ojczyzny. Krzysztof Szulc

Kartka z kalendarza

Jeźdźcy Apokalipsy

Jeźdźcy apokalipsy. Tak zapewne myśleliśmy mieszkańców Górnego Śląska, kiedy pierwszy raz zobaczyli watahy dziko wyglądających jeźdźców, którzy, jak wieś nośna, szli z Polski na pomoc cesarzowi, prowadzącemu w Czechach wojnę z protestantami.

Skorajenie było nad wyraz trafne, gdyż ów jazdę stanowili Lisowczycy, którzy 3 lutego 1620 roku, szerokim zagonem przekroczyli granice Górnego Śląska w okolicach Siewierza i zatrzymali się na nocleg na obszarze od Bytomia do Tarnowskich Gór.

Jeden z kronikarzy zanotował: „Gdy takowym ludziom Hetman z Polski fynał, fnet po wszyski tibał na nas Śląski przyniął”.

Lisowczycy, czyli Dzika Dywizja, zwana także polskimi elearami, wzięły swoją nazwę od nazwiska ojca założyciela Aleksandra Lisowskiego, zubożego polskiego szlachcica, który szukając fortuny, podążył do Rosji po wyraz trafne,

Pierwszy kontakt Lisowczyków ze Śląskiem był raczej szorstki, jako że bramy dwóch pierwszych miast Tarnowskich Gór i Bytomia przeborne z zamknięto i strzałem armatnym zasygnalizowano, że elearowie są niemile widziani. Dla Lisowczyków to nie był zadeń afront czy coś nadzwyczajnego, gdyż większość miastnych miast tak robiła, zabezpieczając się w ten sposób przed podpaleniami i grabieżami.

Pamiętnego 3 lutego 1620 roku po krótkim biwakowaniu, zaraz po południu Lisowczycy wyruszyli na południe, prawdopodobnie w dwóch kolumnach marszowych i już o świcie byli w okolicach Strumienia i Skoczowa, palili i rabując oba miasta oraz 50 domów na terenie Śląska Cieszyńskiego. Grupą tą dowodził Jarosław Kleczkowski, ten sam, który w Wiedniu będzie opowiadał cesarzowi o swych wyczynach na dalekiej północy Rosji.

Drugi zagoń Dzikiej Dywizji, wybrany na piąniedziałek biskupa wrocławskiego, najechał na księstwo opolskie i raciborskie, rabując, paląc i ścinając. W kwietniu uderzyli raz jeszcze na ziemię śląską. Tym razem jednak wobec lepszego przy-

Rosji. Podczas jednej ze swoich lipiecnych wypraw dotarli aż nad Morze Bałtyk, o czym opowiadał jeden z uczestników tej eskapady w trakcie audiencji u cesarza, która im wyznaczono podczas pobytu w Wiedniu: „ile tośmy pogani i schizmatyków na sieklini Bog jeden wie”.

Kresem działalności Lisowczyków w Rosji było zawarcie pokoju w Dywilnie w 1619 roku między Rzeczną pospolitą a państwem carów, który kończył okres bezprawia i niemocy zmuszając wszystkie obce wojska do opuszczenia Rosji.

Gdy król Rzeczypospolitej Zygmunt III, otrzymał propozycję wysłania cesarzowi posłów w towarzystwie się od dwóch lat wojnią trzydziestoletniej, od razu pomyślał o tej zubożej formacji, która od roku błąkała się po Polsce plądrując drobne majątki szlacheckie.

Pierwszy kontakt Lisowczyków ze Śląskiem był raczej szorstki, jako że bramy dwóch pierwszych miast Tarnowskich Gór i Bytomia przeborne z zamknięto i strzałem armatnym zasygnalizowano, że elearowie są niemile widziani. Dla Lisowczyków to nie był zadeń afront czy coś nadzwyczajnego, gdyż większość miastnych miast tak robiła, zabezpieczając się w ten sposób przed podpaleniami i grabieżami.

Pamiętnego 3 lutego 1620 roku po krótkim biwakowaniu, zaraz po południu Lisowczycy wyruszyli na południe, prawdopodobnie w dwóch kolumnach marszowych i już o świcie byli w okolicach Strumienia i Skoczowa, palili i rabując oba miasta oraz 50 domów na terenie Śląska Cieszyńskiego. Grupą tą dowodził Jarosław Kleczkowski, ten sam, który w Wiedniu będzie opowiadał cesarzowi o swych wyczynach na dalekiej północy Rosji.

Drugi zagoń Dzikiej Dywizji, wybrany na piąniedziałek biskupa wrocławskiego, najechał na księstwo opolskie i raciborskie, rabując, paląc i ścinając. W kwietniu uderzyli raz jeszcze na ziemię śląską. Tym razem jednak wobec lepszego przy-

pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego. Tym razem jednak szczerze rabu-

siem nie dopisało, gdyż obie watahy zostały zniszczone przez napadłe-

ce Czapliski.

Parę miesięcy później Lisowcy po-

kojozy pojawiły się w okolicach Legnicy i Opola, dowodzeni przez Piotra Januszkiewicza i Stanisława Iwanickiego.



Z autorem głośniej książki „Listy z Rzymu”, Górnolązakiem, prof. UŚ, dr hab. Zbigniewem Kadłubkiem rozmawia Monika Kassner

Śląskośc daje nadzieję

W „Listach z Rzymu” napisał Pan: „Śląsk się traci”. Czy rzeczywiście tak jest?

Ta myśl może świadczyć o wyjątkowości śląskiego dyskursu. Może jesteśmy też pesymistami i nawet nie wierzymy w naszą śląskość, bo ciągle jesteśmy niepełni siebie. Ale człowiek, który potrafi wątpić, jest bardziej ludzki niż pewny siebie funkcjonariusz. Jednocześnie ta niepewność ciąży, bo nieliczni jest w naszym świecie, w którym wszyscy wszyscy wiedzą, być kimś wątpiącym, umiejającym się w poważny sposób zasmucić nad własnym losem nieustannego ubywania.

... w który wpisuje się niedawna śmierć wybitnego śląskiego publicysty i filmowca - Michała Smolarka.

Michał był jednym z najodważniejszych ludzi, stawiających pytania - często bolesne, również kontrowersyjne. Czasami się z nim nie zgadzałem, ale potrafi otwarcie i nie bał się żadnych konsekwencji. Zewnętrznie był twardy, miał jednak ogromną wrażliwość i głębłe serce.

Mówi Pan o utracie, która następuje nieustannie. A jednak śląskość zaczyna coraz szersze kręgi. Widac to choćby poprzez odbiór pańskiej książki. Co Pan o tym sądzi?

Każdy ma w swojej głowie jedną dominującą śląskość, ale tych śląskości jest wiele. Np. akademicka, której przedstawiciele stają się naturalnymi liderami w swoich środowiskach. Jest także śląskość ludowa, może czasami upraszczająca świat, jednak potrzebna. Na tych różnych poziomach rozwija się śląskie myślenie etniczne. To proces, który się toczy. Prof. Jan Malicki powiedział niedawno w Bytomiu, że jeśli taki proces się rozpoczął i zmierza ku myśleniu narodowemu, nie da się go zahamować. Pracuje w samych Górnolązakach, którzy w globalnym świecie wielkiej niepewności, chcą spokojnie myśleć o własnej tożsamości, o tym naszym „stondzie”. Szczepan Twardoch po lekturze „Listów z Rzymu” napisał esej pt. „Tożsamość samotna”, w którym mówi, że jedynie, czego jest pewny, to swojej tożsamości, tego „stondzie”. Globalny świat wygląda kiepsko, ale pewność swojej tożsamości daje nadzieję. Śląskośc daje nadzieję, a tego

Zdarzyło się na Śląsku

O Powstaniu Śląska

Chociaż większość Ślązaków nie wie o swoich dziejach, każdy wie, że prawie sto lat temu coś się tu działo. Nie bardzo natomiast wiadomo, co dokładnie. Politycy PiS twierdzą, że doszło do spontanicznego zrywu ludu śląskiego marżącego o zjednoczeniu po wiechach z Macierią Polską (marzącego jednośnie nieimieni, bo aż w 40%, jak wykazały Plebiscyty). Bardziej chyba od nich objektywny amerykański historyk Brendan Karch chłodno ocenia na łamach „Jaskółki” (JS 1/2013), że doszło do wojny domowej, w której obie strony (polска i niemiecka) otrzymały znaczące wsparcie militarnie z zewnątrz. Podreczniki szkolne mówią o „powstaniach śląskich”, a co wie na temat Przyszytu Śląska? Zapytałem pewnego śląskiego nauczyciela, co się wydarzyło w latach 1919-1921. Najpierw pomyślał o powstaniu styczniowym, bo sporo ostatnio było o nim w śląskich mediach, ale, odrobinę naprowadzony,

zacząłem zastanawiać się, jak bał się powiecie wyobrażać takie Powstanie Śląska. Pewnie wcześniej nasz heimat pokrył się gęstą mgłą. Taka mgła jak w jednym z amerykańskich horrorów, tylko, że tam z mgły wychynęły potwory, a tu z mgły wyłoniły się Prusaków Korfenty. Może i byli jacyś przed nim, ale nigdy nie znaleźli drogi w kierunku świata - Światła Poznania. Gdyby Korfenty nie dostrzegły Świata Poznania, to kto wie, może też zboyczyły w jakąś mglistą ślepą uliczkę?

Zacząłem zastanawiać się, jak bał się powiecie wyobrażać takie Powstanie Śląska. Pewnie wcześniej nasz heimat pokrył się gęstą mgłą. Taka mgła jak w jednym z amerykańskich horrorów, tylko, że tam z mgły wychynęły potwory, a tu z mgły wyłoniły się Prusaków Korfenty. Może i byli jacyś przed nim, ale nigdy nie znaleźli drogi w kierunku świata - Światła Poznania. Gdyby Korfenty nie dostrzegły Świata Poznania, to kto wie, może też zboyczyły w jakąś mglistą ślepą uliczkę?



Ale pomagają mu organizacje i instytucje promujące różne przejawy śląskości.

Fakt, że bez tych wszystkich działań kulturalnych, publicystycznych, takich jak m. in. Michała Smolarka, ten śląmek by nie rósł. Nie ma teraz nikogo, który mógłby mówić o śląskości w sposób odpowiedni, zuchwala, śmiały, niecukierkowy czy politycznie skrzeczący.

... w który wpisuje się niedawna śmierć wybitnego śląskiego publicysty i filmowca - Michała Smolarka.

Michał był jednym z najodważniejszych ludzi, stawiających pytania - często bolesne, również kontrowersyjne. Czasami się z nim nie zgadzałem, ale potrafi otwarcie i nie bał się żadnych konsekwencji. Zewnętrznie był twardy, miał jednak ogromną wrażliwość i głębłe serce.

Mówi Pan o utracie, która następuje nieustannie. A jednak śląskość zaczyna coraz szersze kręgi. Widac to choćby poprzez odbiór pańskiej książki. Co Pan o tym sądzi?

Każdy ma w swojej głowie jedną dominującą śląskość, ale tych śląskości jest wiele. Np. akademicka, której przedstawiciele stają się naturalnymi liderami w swoich środowiskach. Jest także śląskość ludowa, może czasami upraszczająca świat, jednak potrzebna. Na tych różnych poziomach rozwija się śląskie myślenie etniczne. To proces, który się toczy. Prof. Jan Malicki powiedział niedawno w Bytomiu, że jeśli taki proces się rozpoczął i zmierza ku myśleniu narodowemu, nie da się go zahamować. Pracuje w samych Górnolązakach, którzy w globalnym świecie wielkiej niepewności, chcą spokojnie myśleć o własnej tożsamości, o tym naszym „stondzie”. Szczepan Twardoch po lekturze „Listów z Rzymu” napisał esej pt. „Tożsamość samotna”, w którym mówi, że jedynie, czego jest pewny, to swojej tożsamości, tego „stondzie”. Globalny świat wygląda kiepsko, ale pewność swojej tożsamości daje nadzieję. Śląskośc daje nadzieję, a tego

Czyli okazuje się, że ten Górnolązak nie tylko huty i kominy.

Oczywiście. Musimy też pamiętać o naszym zielonym opolskim pluście. Należy w tym miejscu podkreślić, że mimo iż język mieszkańców różnych części Górnego Śląska jest nieco inny, ludzie ci nie mają problemów z mentalnym spotkaniem się i porozumiewaniem.

Może dlatego, że jesteśmy pragmatyczni?

Nie, uważam, że Ślązacy nie są pragmatyczni. Czuję się na wskroś Górnolązakiem, a pragmatyczny nie jestem. Gdyby ktoś zabrał mi tę śląskość, chyba bym umarł. Górnolązak to jest pragmatyzm mistyczny. Moja książka jest próbą nazwania takiego dziwnego stanu duszy, który miarę tożsamością śląską.

A może ten mistyczny pragmatyzm wynika z zderzenia przemysłu z ludowością przywiezioną na Górnolązak w czasie kolejnych industrializacji z terenów, z których pochodzą osadnicy?

Ludzi z wrażliwością przyrodniczą, agrarną, nawet chłopską, która odzyczytuje świat w rytmie przyrody wrzuconego

Wielu ludzi ma wewnętrzną blokadę, zwłaszcza starsi.

W szkole często podkłada się do góry, uznając ją za gorszą od literackiej polszczyzny. Po publicacji „Listów...” starsze osoby piszą do mnie, że ta książka pozwoliła im odkładać ich śląski.

Dziękuję za rozmowę.

Każdy powie inaczej. Wybrałem takie słowa, które w moim opiniuie brzmiają prawdopodobnie, ale chciałbym też, aby czytelnik nieznający śląskiego języka regionalnego, mógł przez tę książkę przebrać.

A co Pan sądzi o uznaniu godki za język regionalny i wprowadzeniu jej do szkół?

To jest sprawą polityczną, a nie sprawą myślenia.

Ale byłyby to dobre rozwiązania? Trzeba byłby wtedy wprowadzić pewne zasady i reguły?

Dawanie językowi pewnego wymiaru ugruntowanego zapisem i regulami jest dobrze. To trudne wyzwanie, ale do zrealizowania. Godka jest językiem, czy się to komuś podoba czy nie. Przedzejżeli byśmy mogli mówić o śląskości w sposób odpowiedni, zuchwala, śmiały, niecukierkowy czy politycznie skrzeczący.

Wracając do książki. Czy „Listy z Rzymu” faktycznie powstawały w Wiedzonym Mieście?

Bywałem w Rzymie często w związku z badaniami, które prowadziłem. Oczywiście wszystko jest wymyślone. To fikcja literacka. Zacząłem pisać o 2007 r. w lipcu, był upał straszny, i bardzo szybko skończyłem, w ciągu trzech tygodni. Ta książka powstała z tego upalu, potrzebny serca i konieczności przejmiany życia.

Jest też przyznaniem się do bycia Górnolązakiem?

Wyznaniem, nad którym się nie zastanawiałem. Miałem natchnienie. Wierzę w Muzy, bo jestem filologiem klasycznym, ale wierzę też w Boga. Jedno drugiemu nie przeszkażaj. Poprzez tę książkę wyraziłem siebie, wyszedłem z siebie, choć to bolesne uczucie. Janosch mówił, że pisanie „Cholonka” kosztowało go wątrobę, mnie napisanie „Listów...” jeszcze więcej.

To jest literatura nie do końca uznanego, pogardzana, wykluczana. Tak jak ludzie z katalubem, gromadzący się w tajemniczy przed urzędnikami rzymskimi chrześcijanie.

Ale tą książką udowodnił Pan, że o rzeczą wielkich - filozofii, nauce, mości - można pisać po śląsku.

Bo jo coś zgodom. Tylko w pewnych nielicznych przypadkach i właściwie kilkańście godzin w tygodniu mówię nie po śląsku. Jak podczas tej rozmowy. (Jak bych wiedziała prynęty, tyż bym zaczęła godzić, przyp. red.). Ponieważ tak chce rytmem mojego serca. Każda inna mowa wydaje mi się zaprawioną fałszywą nutą. Rozmawiam z ludźmi w innych językach, ale godka jest mi najbliższa. Poza nią nie potrafię wyrażać się, nie udając kogoś innego.

„Cholonek” pewnie ranił podczas całego procesu twórczego...

W odróżnieniu od Janoscha nie byłem sam, nie musiałem pić, byli ze mną przyjaciele, którzy wspierali moje pisanie. Sp. Stefan Szymułko (autor „Nagrobka cioci Cili” przyp. red.), prof. Aleksander Nawarecki (autor „Lajermanna”, laureat Górnolązackiego Tacyta 2011 przyp. red.) i Stanisław Krawczyk – poeta z Dąbrowska Starego, który dał mi klapę rad w tamto pamiętnie lato.

Wielu ludzi ma wewnętrzną blokadę, zwłaszcza starsi.

W szkole często podkłada się do góry, uznając ją za gorszą od literackiej polszczyzny. Po publicacji „Listów...” starsze osoby piszą do mnie, że ta książka pozwoliła im odkładać ich śląski.

Dziękuję za rozmowę.

Wielu ludzi ma wewnętrzną blokadę, zwłaszcza starsi.

W szkole często podkłada się do góry, uznając ją za gorszą od literackiej polszczyzny. Po publicacji „Listów...” starsze osoby piszą do mnie, że ta książka pozwoliła im odkładać ich śląski.

Dziękuję za rozmowę.

Wielu ludzi ma wewnętrzną blokadę, zwłaszcza starsi.

W szkole często podkłada się do góry, uznając ją za gorszą od literackiej polszczyzny. Po publicacji „Listów...” starsze osoby piszą do mnie, że ta książka pozwoliła im odkładać ich śląski.

Dziękuję za rozmowę.

Wielu ludzi ma wewnętrzną blokadę, zwłaszcza starsi.

Wielu ludzi ma wewnętrzną blokadę, zwłaszcza stars



Echa Tragedii Górnoslašskiej

Obozy pracy przymusowej



O jakiego czasu w poważnych i opinutowanych mediach można spotkać stwierdzenia, że Śląsacy w swych staraniach uczynili dla odbiornej grupy etnicznej coraz częściej ujawniają odniesienia do czasów od 1945-50. Te informacje stwierdzane są po to, aby stwierdzić, że w okresie, kiedy przypada rocznica Tragedii Górnoslašskiej, bardzo nie eksponowane wydarzenia dzisiaj już oczywistych, a niemożliwych dla wielu do przeklęcia. W Polsce dla części śródziemny przypominanie tych zdarzeń, może być niewygodne, ponieważ skutecznie podważają przyjęte powszechnie stereotypy, na których opiera się dość najnowszej historii Polski.

A temat nie tylko nie może być przejmowany, ale powinien być stale badany, bo ciągle odkrywa się nowe szczegółowe informacje, zainicjowane przez ówczesne władze państowe, a zmierzające do jak najszerszego pozbicia się jak największej ilości autonomicznej ludności Górnego Śląska. Wskazuje na to jednoznacznie koncentracja na tak malym obszarze, jakim było województwo śląskie, tak dużej ilości obozów, ukrytych pod różnymi eufemizmami typu obóz pracy czy więzienia karno-śledcze, a mających jeden cel – likwidację osadzonych.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Osią całego systemu obozów koncentracyjnych był Centralny Obóz Pracy w Jaworznie. Przez pierwsze kilka miesięcy komendantem obozu był kpt. Jan Mordasow oficer NKWD, a od 1 lutego 1949 r. do 1951 r. funkcję naczelnika obozu pełnił osławiony Salomon Morel. Pojemność obozu, który składał się z 14 baraków z trzydziestowymi pryczami oceniano na 4500 więźniów. Liczba więźniów stale rosła – w kwietniu 1945 r. było tam 1946 osadzonych, zaś w grudniu już 7325. Wobec braku siły roboczej w kopalniach, z powodu deportacji górników do ZSRR, Cen-

tralny Zarząd Przemysłu Węglowego zainteresował się więźniami obozu jaworznickiego. Dwie umowy zawarte między CzPW a obozem Jaworzno w lecie 1945 r. przewidywały skierowanie do pracy w górnictwie 20 tys. osadzonych. Liczba ta stale rosła i po kilkunastu miesiącach z koniunktury macierzystego obozu pracowało 36 tys. mężczyzn, z tego 22 tys. jeńców wojennych. Jaworznicki obóz był więc swisty rezerwarem niewolniczy siły roboczej. Specjalny podobóz miał istnieć niejako kopalni Wujek. Podjęto nie czekali na rozprawę w obozie macierzystym, większość trafiała do podobozów mieszczących się przy kopalniach takich jak: Wanda Lech w Nowej Wsi, Prezydent w Chorzowie czy Czeladź w Piaskach. Tak wyglądała praworządność w wydaniu wczesno-prowerskim.

Podobnie jak w innych obozach, więzniowie byli bici, odbywały się więzniogodne apele, a bezpośrednia władza nad więziami sprawowała kapo. Jesienią 1945 r. reżim w obozie miał poziomie żelaza, choć i tak obowiązywał w dalszym ciągu zbrodniczy regulamin obozu koncentracyjnego z wymiernymi metodami codziennej poniżenia i zastraszania. Smiertelność w obozie była porażająco wysoka. W samym tylko 1945 r. zmarno 5100 osób, w 1946 zanotowano 1000 zgonów, a w 1947 straciły tam życie 900 osób. Ogółem w latach 1945-47 zmarno ponad 7 tys. ludzi.

Kiedy było wiadomo, że obóz ulegnie rozbiaraniu, ulubiona rozywką strażników była tzw. „pokazówka”. Wiedząc, że nie jest już potrzebna tak duża liczba osadzonych, stawiali naprzeciw siebie więźniów, ukrytych pod różnymi eufemizmami typu obóz pracy czy więzienia karno-śledcze, a mających jeden cel – likwidację osadzonych.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Osią całego systemu obozów koncentracyjnych był Centralny Obóz Pracy w Jaworznie. Przez pierwsze kilka miesięcy komendantem obozu był kpt. Jan Mordasow oficer NKWD, a od 1 lutego 1949 r. do 1951 r. funkcję naczelnika obozu pełnił osławiony Salomon Morel. Pojemność obozu, który składał się z 14 baraków z trzydziestowymi pryczami oceniano na 4500 więźniów. Liczba więźniów stale rosła – w kwietniu 1945 r. było tam 1946 osadzonych, zaś w grudniu już 7325. Wobec braku siły roboczej w kopalniach, z powodu deportacji górników do ZSRR, Cen-

tralny Zarząd Przemysłu Węglowego zainteresował się więźniami obozu jaworznickiego. Dwie umowy zawarte między CzPW a obozem Jaworzno w lecie 1945 r. przewidywały skierowanie do pracy w górnictwie 20 tys. osadzonych. Liczba ta stale rosła i po kilkunastu miesiącach z koniunktury macierzystego obozu pracowało 36 tys. mężczyzn, z tego 22 tys. jeńców wojennych. Jaworznicki obóz był więc swisty rezerwarem niewolniczy siły roboczej. Specjalny podobóz miał istnieć niejako kopalni Wujek. Podjęto nie czekali na rozprawę w obozie macierzystym, większość trafiała do podobozów mieszczących się przy kopalniach takich jak: Wanda Lech w Nowej Wsi, Prezydent w Chorzowie czy Czeladź w Piaskach. Tak wyglądała praworządność w wydaniu wczesno-prowerskim.

Podobnie jak w innych obozach, więzniowie byli bici, odbywały się więzniogodne apele, a bezpośrednia władza nad więziami sprawowała kapo. Jesienią 1945 r. reżim w obozie miał poziomie żelaza, choć i tak obowiązywał w dalszym ciągu zbrodniczy regulamin obozu koncentracyjnego z wymiernymi metodami codziennej poniżenia i zastraszania. SmierTELNOŚĆ w obozie była porażająco wysoka. W samym tylko 1945 r. zmarno 5100 osób, w 1946 zanotowano 1000 zgonów, a w 1947 straciły tam życie 900 osób. Ogółem w latach 1945-47 zmarno ponad 7 tys. ludzi.

Kiedy było wiadomo, że obóz ulegnie rozbiaraniu, ulubiona rozywką strażników była tzw. „pokazówka”. Wiedząc, że nie jest już potrzebna tak duża liczba osadzonych, stawiali naprzeciw siebie więźniów, ukrytych pod różnymi eufemizmami typu obóz pracy czy więzienia karno-śledcze, a mających jeden cel – likwidację osadzonych.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Osią całego systemu obozów koncentracyjnych był Centralny Obóz Pracy w Jaworznie. Przez pierwsze kilka miesięcy komendantem obozu był kpt. Jan Mordasow oficer NKWD, a od 1 lutego 1949 r. do 1951 r. funkcję naczelnika obozu pełnił osławiony Salomon Morel. Pojemność obozu, który składał się z 14 baraków z trzydziestowymi pryczami oceniano na 4500 więźniów. Liczba więźniów stale rosła – w kwietniu 1945 r. było tam 1946 osadzonych, zaś w grudniu już 7325. Wobec braku siły roboczej w kopalniach, z powodu deportacji górników do ZSRR, Cen-

tralny Zarząd Przemysłu Węglowego zainteresował się więźniami obozu jaworznickiego. Dwie umowy zawarte między CzPW a obozem Jaworzno w lecie 1945 r. przewidywały skierowanie do pracy w górnictwie 20 tys. osadzonych. Liczba ta stale rosła i po kilkunastu miesiącach z koniunktury macierzystego obozu pracowało 36 tys. mężczyzn, z tego 22 tys. jeńców wojennych. Jaworznicki obóz był więc swisty rezerwarem niewolniczy siły roboczej. Specjalny podobóz miał istnieć niejako kopalni Wujek. Podjęto nie czekali na rozprawę w obozie macierzystym, większość trafiała do podobozów mieszczących się przy kopalniach takich jak: Wanda Lech w Nowej Wsi, Prezydent w Chorzowie czy Czeladź w Piaskach. Tak wyglądała praworządność w wydaniu wczesno-prowerskim.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mysłowicach, Świętochłowicach i Oświęcimiu. Największe więzienia w województwie śląskim były w Raciborzu, Sosnowcu-Radosze, Bytomiu, Cieszynie i Katowicach.

Oczywiście oprócz nich, istniała cała sieć tzw. drobnicy obozowej, jeśli tak można nazwać obozy mieszczące do kilkuset więzionych, usytuowane przy każdym większym zakładzie pracy, gdzie anarchia i samowola wachmistrzów zbrały niewiele mniejsze zniwo śmierci niż we wspomnianych wyżej kombinezach przemocy.

Najbardziej złowrogą sławę zyskały obozy pracy przymusowej w Jaworznie, Mys



Od autora

Blik z klopsztangi na podwórku

Rozpoczynacie Państwo czytanie nowego cyklu krótkich felietonów, które jak i Redakcja pozwala, powiadają się także w następnych numerach naszego pisma. Postanowiliśmy nazwać te rubrykę ulubionym przeze mnie określeniem: „Kopytki na klopsztandze”.

Tymi słowami ja i moi przyjaciele z Brzezin (dzielnic Piekar Śląskich) określają wyczyny swoich dzieci, prasowe czy telewizyjne informacje o kolejnych pomysłach miejskich urzędników, a także znamiany z codziennym życiem śląskiej rodzin, którą Bozia pobłogosławiła trójką rozbrykanych indywidualistów, przechodzących ostatnio okres nastrojnego buntu. W moich felietonach nie znajdziecie Państwo rozwązów o tym, czym dana posłanka czy poseł godni są swojej funkcji, czy minister sprawiedliwości jest naprawdę sprawiedliwy - nikt pisać o tym ci, którzy uznały, że rzeczy drobne nie są godne poważnej publicystyki. Moje felietony nie będą dotyczyć spraw wielkiego świata, chociaż pojawią się w nich ważne dla nas problemy. Będzie trzepak nasz codzienny, będą przewroty, słownem - kopytki na klopsztandze stojącej na śląskim podwórku.

W jednej z kiedyś czytanych ksiązek znajdzie się opowieść o chłopcu, który obserwował owady chodzące po ścieżce. Zauważył niebieskiego żuków leżącego na grzbiecie i rozpaczał się machającym oczkiem. Chłopiec postanowił pomóc owadom i szybko go odwrócił. Potem z zadziwieniem obserwował (bo to był dobry synek), jak żuk szybko chowa się w trawie. Gdy owad znikał, chłopak rozejrzał się dookoła - zaskoczeniem zauważył następne żuków tak samo odwrócone do góry nogami. Zaczął je przewracać - jednego, drugiego, dziesiętego. Przy

którymś z kolejnych dobrym uczynku zrozumiał, że nie może pomóc wszystkim cierpiącym stworzeniom. Przypomniał sobie tą literacką historię pakując do foliowych torbej gazety, gazety, gazety - niech wam będzie: także puszki po piwie. Przyszedł po niej dawnej poważnej czwartoklasisty, bracia bliźniacy, mieszkający parę kamienic dalej. Poznaliem ich jakieś trzy miesiące wcześniej na podwórku naszej kamienicy, przy klopsztandze i wysokich kontenerach na śmieci. Usłyszalem: „Proszę pana, niech pan zobaczy, czym nie ma tu puszek?” Sa

szczególnie, że nie ma tu puszek?” Sa

szczególnie, że nie ma tu puszek?” Sa

Nie możemy pochwalić się pracą dla regionu? Nie potrafimy rozwiązywać problemów Katowic i województwa? No to zrobmy awanturę - na przykład o Muzeum Śląskie. Na kulturze zna się podobno każdy. Udomowimy przy okazji swój kulturalny patriotyzm - wywinijmy parę kopytek na naszym śląskim podwórku, będziemy o nas głośno, o konkretnej pracy dla województwa może nikt nie spyta. A jest o co, ograniczmy się na przykład do Katowic: dlaczego zamiast dworca budowanego jest nowa galeria handlowa, do której doklejono kilka peronów, po co do tego potwora, niczym wiśnienkę na torcie dołożono w podziemiach parę przystanków autobusowych? Dla kipiny zapewne nazwano ten twór dworcem kolejowo - autobusowym. Może też mieszkańców miasta ktoś wyjaśni, jak w końcu będzie wyglądał rynek? Co z ulicą Świętego Jana? Ułóżone jesienią 2012 r. granitowe płyty już zaczynają się rozpadać. Po paru tygodniach! Tabuny urzędników zatwierdzają plany dworca, technologie remontu ulic, debatują nad kształtem rynku. Móglibyśmy wymienić podobne katowickie „osiągnięcia” jeszcze przez kilka stron. O działania (a raczej sparłotenia) awantury nie było. Zamiast tego odkryto antypolskie knowhowa w Muzeum Śląskim - coż, Ślazacy znów rozbija-

ja. Prezes Ruchu Obywatelskiego „Polski Śląsk”, a będący śląskim wiecownie od Byłego odkry, że projektowana wystawa, która ma zostać otwarta w budowanej jeszcze nowej siedzibie Muzeum Śląskiego, będzie antypolska, pokaże tylko te zdarzenia i elementy z naszej przeszłości, które są związane z niemieckością tej ziemi. Część polityków i regionalnych pu-



Kazimierz Martyn

Nie możemy pochwalić się pracą dla regionu? Nie potrafimy rozwiązywać problemów Katowic i województwa? No to zrobmy awanturę - na przykład o Muzeum Śląskie. Na kulturze zna się podobno każdy. Udomowimy przy okazji swój kulturalny patriotyzm - wywinijmy parę kopytek na naszym śląskim podwórku, będziemy o nas głośno, o konkretnej pracy dla województwa może nikt nie spyta. A jest o co, ograniczmy się na przykład do Katowic: dlaczego zamiast dworca budowanego jest nowa galeria handlowa, do której doklejono kilka peronów, po co do tego potwora, niczym wiśnienkę na torcie dołożono w podziemiach parę przystanków autobusowych? Dla kipiny zapewne nazwano ten twór dworcem kolejowo - autobusowym. Może też mieszkańców miasta ktoś wyjaśni, jak w końcu będzie wyglądał rynek? Co z ulicą Świętego Jana? Ułóżone jesienią 2012 r. granitowe płyty już zaczynają się rozpadać. Po paru tygodniach! Tabuny urzędników zatwierdzają plany dworca, technologie remontu ulic, debatują nad kształtem rynku. Móglibyśmy wymienić podobne katowickie „osiągnięcia” jeszcze przez kilka stron. O działania (a raczej sparłotenia) awantury nie było. Zamiast tego odkryto antypolskie knowhowa w Muzeum Śląskim - coż, Ślazacy znów rozbija-

ja. Prezes Ruchu Obywatelskiego „Polski Śląsk”, a będący śląskim wiecownie od Byłego odkry, że projektowana wystawa, która ma zostać otwarta w budowanej jeszcze nowej siedzibie Muzeum Śląskiego, będzie antypolska, pokaże tylko te zdarzenia i elementy z naszej przeszłości, które są związane z niemieckością tej ziemi. Część polityków i regionalnych pu-

blicystów szybko uznala, że za tą naukowcy, którzy opracowali projekt wystawy, drugi żądał nazwisk recentów. Trafiili jednak na fachowca - Leszek Jodlinski wyjaśnił, że na wystawie nie zabraknie historii powstania śląskich, a muzealnicy pokażą także, jak Ślazacy walczyli o polski Śląsk. Będzie też obszerna część ekspozycji poświęcona takim postaciom jak Wojciech Korfanty czy Michał Grzyński - słowem: duzo będzie o polskości Śląska. O co w takim razie się awanturowano? Dyrektor nie powiedział niczego nowego - wszystko to każdy z działaczy, radnych i publicystów mógł w publikowanych wcześniej materiałach wyczytać. Ale wtedy nie byłoby pretekstu dla tylu kopytek na naszej śląskiej klopsztandze...

Wszystko rozbija się o dwa czynniki: zaufanie i pieniądze. GZM zaopatrzono w budżet roczny w wysokość 4 milionów złotych, co do ledwości pokrywa jego potrzeby administracyjne, z całą resztą pozostałych środków wydawana na kwestie marketingowe, analizy i innych niezbędne do jego funkcjonowania. Jednym słowem: zaopatrzono GZM w pieniężne niewystarczające do zrobienia czegokolwiek, a następnie podniesiono raban, dlaczego nic się nie dzieje. Z całym szacunkiem dla inicjatorów pomysłu: z pustego w przóte i Salomonie naleje. Natomiast nawet gdyby GZM poyskał środki na realizację kwestii potencjalu, chcieliby wrócić Państwa uwagę na to, że ten jest ogromny. Zastanówmy się przez chwilę: czy, jako posiadacze pojedynczego mieszkani w kamienicy, mam realne możliwości wyremontowania klatki schodowej, wymiany dachu, wstawienia nowych drzwi wejściowych? W najlepszym wypadku nikle. Rozważmy więc drugą opcję: jeżeli zasiad wstępnie do tego, że zasiadają wspólnie z moim i 13 sąsiadami, gdzie wspólnie będziemy decydować o takich rzeczach, czy w naszej kamienicy nie będzie o niebo lepiej? Staniami natomiast przed pewnymi problemami: przy np. kwestii pytanie - jak ma to robić, skoro logika myślenia naszych możnowładców

przedstawia się następująco: „To, co robimy, nie działa. Powinny więc podmiot, który spróbuje zrobić coś nowego, ale nie pozwolim mu na to, robić dalej wszystko po staremu”. Poprzez takie krzywe zwierciadło marnujemy tylko potencjał, jaki stoi za wspólnym działaniem, i zniechęcamy ludzi do spojrzenia poza granicę własnego miasta. Nawiązując do kwestii potencjału, chciałbym wrócić Państwa uwagę na to, że ten jest ogromny. Zastanówmy się przez chwilę: czy, jako posiadacze pojedynczego mieszkani w kamienicy, mam realne możliwości wyremontowania klatki schodowej, wymiany dachu, wstawienia nowych drzwi wejściowych? W najlepszym wypadku nikle. Rozważmy więc drugą opcję: jeżeli zasiad wstępnie do tego, że zasiadają wspólnie z moim i 13 sąsiadami, gdzie wspólnie będziemy decydować o takich rzeczach, czy w naszej kamienicy nie będzie o niebo lepiej? Staniami natomiast przed pewnymi problemami: przy np. kwestii pytanie - jak ma to robić, skoro logika myślenia naszych możnowładców

zgodnić nie tylko materiał, ale (o zgromol!) kolor tynków zewnętrznych! Dlatego tak ważna jest umiejętność dialogu przy tego typu podmiotach. Dlatego, nawet jeżeli GZM będzie miał do dyspozycji wszystkie marniące światu, a każde z miast członkowskich nie będzie potrafiło odstawić części swoich partykularnych interesów na bok i spojrzeć na siebie jako na część większej całości, to Związek straci rację by i lepiej go od razu rozwiązać. Pytanie brzmi - czy stać nas na to? Moim zdaniem nie. Pomyśle Panstwo, ile dobrego może wyniknąć z dobrościsiedzkiej współpracy wszystkich miast naszego regionu - jedyną konkurencją, a także wzorem do naśladowania, jest de facto Zagłębie Ruhry. Nie ma natomiast możliwości realnej metropolii? Dobrze, stwórzmy więc Związek, który będzie jej odpowiednikiem, a kiedy będą zgryzać na nas ze złości żebami, patrząc z niedowierzeniem na to, że połączymy się, do Autonomii pozostałe nam tylko jeden krok.

Na początku lutygo 1620 roku Korongew Elearsk, kerő znomy tyż pod mianem Lisowczyki stąpały na Śląsku. Czego sam szukali?

Rebelijo česko i lisowczyki

Od 1526 roku króli Čechy byli Habsburgi, kerži byli katolíkami. Skuli tega podle zopisów počtu augsburgsko mogli przemýni Čechy, a tyž Ślónsk, Morawy i Lužicy w pánstwo blank katolickie. Przeciw tymu stola tradycjoi nyciśnińczo sie do godownych.

Grzegorz Kulik

zdroj: grzegorzkulik.com

W 1609 roku cyszor Rudolf II wydał dokument mianowany Rudolfowym Majestatem, w kym zapisano ból, że żödnym niu może być przymiszoný do żödný religije na ziemiach českich. Po Rudolfie przyszedł w 1612 roku Maciej. Chocj chciol kontynuować liberalno polityk, to duzo po pedzyni miol jego brat - Maksymilian. Ból ón twardy katolik i chciol dokludzić do tego, aby nóstymprym cyszorom ból blank antyprotestancki arcypynci Ferdynand.

Ferdynand ból koronowaný na króla Čech we 1617 roku i zaczón dospytowacze czeskimi panami eli Rudolfowym Majestatem działało inna zniżmian panów abo we colkim czechskim państwie, a w lutym 1618 roku cyszor ódpolsi to samo i tak cieplny protestantom handszau.

W marcu 1619 roku umrili cyszor Maciej i dö królā českego doszol jesczore problym przejściowym colkigo Cyszartwa, poniywó: choció byla protestantom handszau. 23 maja we zömkni na Hradczanach tylie si namiesniki ód cyszora ze panami protestanckimi. Zrobili

luty 2013 r., Jaskółka Śląska

Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 3



Rodzice, a szczególnie matka, szybko zorientowali się, że schadzka w stodole nie była jedynym epizodem. Postanowiła rozmówic się, najpierw z wiernowzycia całego

powiedziała: „Niy ma to jak się podycha kurzu z fajki. Zaraz wiym, że w chaciej jes chop”.

Następnego dnia wcześnie rano ojciec prowadząc konie do wozu powiedział do Szymona: „Idz sie zaroz iboly, pojadyj do lasu po drzewo”. Wracając po paru godzinach z furą pełną suchego drzewa, natkneli się na grupę chłopów wracających ze szkoły. Jeden z chłopaków, widząc Szymona na siedzędze na furze, zanuci przyśpiewkę: „Pod toni naszom szopkom, lygolech tam z ciotkom, a teroz mie gąbna, jak sie z ciotkom spotkom...”. Ojciec, słysząc tę złośliwą aluzję odpar: „Już ludzie poczynią berac lo siebie, nojepij jak byś się pasapowal jak frela”.

Po tym zajściu przez najbliższe miesiące w rodzinie wszyscy powoli wracali do poprzedniego stanu. Szymon, będąc przekonany, że romans z mężatką jest bez perspektywy, a nad dodatkem niedopuszczalny w oczach wiejskiej społeczności, powoli, ale systematycznie schładzał swój stosunek do Angeli.

W drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy wraz z grupą kolegów wybrał się do odległej wsi na zabawę. Wrócił krótko przed świdrem bez ręka i guzików w marynarce z okiem w kolorze dojrzalzej śliwki, ale pomimo tego bardzo zadąwiony.

Na następny tydzień w sobotę, już dwa dni od tej słownej pojedanki, jak Szymon kotała się do przystanków powoli wracali do poprzedniego stanu. Szymon, będąc przekonany, że akurat te święta Wielkiej Nocy będą wyjątkowe i niepowtarzalne dla naszego bohatera, tak bardzo wyjątkowe, że nawet on sam nie był w stanie nad wszystkim zapanać, ulegając rodzącym się fascynacjom.

W owszczas Wielkanoc rozpoczęty okres huczych zabaw, kiedy to wszyscy szukali karczmy czy szynki szezowki otwierają swoje podwoje, by witać muzykę wszyskich chętnych do zabawy. A tych nie brakowało, szczególnie wśród młodych, wyławionych czterdziestoma dniami poświęconymi skupiającymi się ucieczkom, wszystko podlewając piwem czy goralką.

Tym razem, po wielogodzinnych negocjacjach ustalono, że w tym roku ujada się całą ferajną do pobliskiej wsi, gdzie jak wieść niosła co druga, to szwarka działoła na wydaniu. Jak uradzili, tak zrobili. Po świątecznym sytym obiedzie, wesoła gromadą wyruszyli w kierunku „miętycznego kociego eldorado”.



Tak mogła wyglądać karczma, w której Szymon wraz z kamratami szukowali się do wyprawy na zabawę w sąsiedniej wsi. Dawna Karczma w Strumieniowice.

Po ponad godzinnej wędrówce przez las, jako że szli na przymie, nasi bohaterowie wyszli z lasu na drogę gruntową, biegnącą zygzakiem między polami w kierunku ledwo widocznych zabudowań, leżących na skraju szarożubych pol. Dochodził stamtąd słumiony odgłos skoczej muzyki. Prawdopodobnie wiosenne podniecenie i wypita w lesie goralka spowodowały, że któryś zawołał: „Wto piyrsy doleci do szynki, tymu wszyscy szynkoni sznapsa!”. I ruszyli poła droga za szlamiany kurku, wznosząc za sobą tumany kurzu. Po pół godziny, byli na miejscu stając przed rozległym, a przysadzistym budynkiem z czerwonej cegły, osunutym podniebem i spadkami gipsu. Po chwili gospodarz, który ujawnił się z okna, powitał ich uśmiechniętym spadzistym dachem, dochodzącym aż do samych okien, co sprawiło wrażenie, jakby był niższy niż w rzeczywistości i wróśni w ziemię. Całe zaplecze karczmy tworzyły ze sobą budynków gospodarczych, które były tak zgrubne usytuowane, że nie razły oczu karczennych konsumenłów brzydotą swoich starych murów pokrytych plamami liszą. Cały ten karczenny kompleks był ogrodzony drewnianym płotem z szatą, po malowanych na zielony kolor.

Gdy przez otwartą bramę Szymon wraz z kamratami wszedł na plac, pierwsze, co się im zwróciło w oczy, to reczna pompa do wody, którą widzieli pierwsi, zatrzymując się w zielonym parku. Po świątecznym sytym obiedzie, wesoła gromadą wyruszyli w kierunku „miętycznego kociego eldorado”.

Szymon, jako że należał już do tej nieco przeróżniejszej młodzieży, temat świątecznych tańców omawiał wspólnie z kamratami w szynce, gdzie pośród gromkich śmiechów wspominały poprzednie zabawy, snując równocześnie plany co do tegorocznych, zbliżających się ucieczek, wszystko podlewając piwem czy goralką.

Tym razem, po wielogodzinnych negocjacjach ustalono, że w tym roku ujada się całą ferajną do pobliskiej wsi, gdzie jak wieść niosła co druga, to szwarka działoła na wydaniu. Jak uradzili, tak zrobili. Po świątecznym sytym obiedzie, wesoła gromadą wyruszyli w kierunku „miętycznego kociego eldorado”.

W 20 września armia cyszarska weszła do Czech i zaczła się na Pragę. W tymczasie wojsko rebelanckie było w Tarnowskich Górnach, kaj prziwili ich kanonami. Na noc ostało się w półwioskach na południe od Bytomia, a szwarka działoła zlupiły Strumię i Skoczów. 8 lutego byli już po Wiedniem i skuli tego komendy od Cyszora nójprzod miarowlaki, co majom przed sobą wroga, bo nyo spadzili spokopić jak wojsko może is 60 kilometrów na dzierżawę.

W 20 września armia cyszarska weszła do Czech i zaczła się na Pragę. W tymczasie wojsko rebelanckie było w Tarnowskich Górnach, kaj prziwili ich kanonami. Na noc ostało się w półwioskach na południe od Bytomia, a szwarka działoła zlupiły Strumię i Skoczów. 8 lutego byli już po Wiedniem i skuli tego komendy od Cyszora nójprzod miarowlaki, co majom przed sobą wroga, bo nyo spadzili spokopić jak wojsko może is 60 kilometrów na dzierżawę.

Slonsk miot diepieryo we dalszych latach byc zniszczony i chorej, kaj boli take, jak bez przykłod we Wirtybergii, keró straciły trzy ciwci populacie, to zdó sie, co zmiany demograficzne i rekatolizacjy zmyniły óbróz naszys zyjme nójbarzji we naszj historyj.

Opinia

Górnośląski Związek Mrzonek



Tomasz J



Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląskiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:
www.silesiaprogress.com
 Tel. 693 953 661

Organizujesz festyn? Dni miasta?
 Zaproś nasze stoisko!

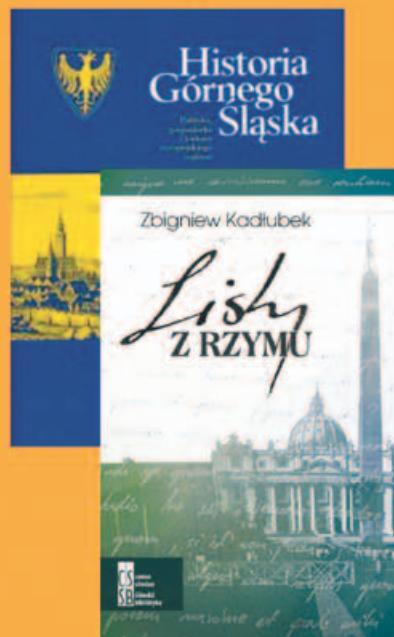


Śląskie flagi
 nowe rozmiary
 150 x 90 cm lub 110 x 70 cm
 mocowanie na "oczka" lub
 do wciągania na "sztyl"
 * * * *

"Listy z Rzymu"
 Zbigniew Kadłubek
 - pierwsza książka w ramach
 CANON SILESIAE
 Stowarzyszenia Osób
 Narodowości Śląskiej

HITY MIESIĄCA

Wiele nowych książek



Śląskie smycze



Naklejki samochodowe



Duży wybór koszulek po przystępnych cenach (ceny od 25 do 40 złotych)



Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 10)

Śląska NOWA GAZETA

budzimy świadomość



Dostępna w kioskach Ruchu oraz salonikach prasowych Kolportera